

Opowieść o Jasiu i Zaczarowanym Polu Odwagi

Na skraju małej wsi, między złotym polem zboża a pachnącym sadem jabłoni, mieszkał ośmioletni Jaś. Miał spracowane, ale wciąż dziecięce dłonie, bo codziennie pomagał tacie w gospodarstwie: karmił kury, zbierał jajka, podawał wodę krowom i z dumą nosił za dużą, zieloną czapkę z daszkiem.

W domu czuł się pewnie. Wiedział, gdzie stoi każda konewka, każdy worek z ziarnem, znał imiona wszystkich kur i umiał gwizdnąć tak, że pies Burasek od razu przybiegał, machając ogonem.

Ale każdego ranka, gdy przychodził czas, żeby iść do szkoły, w brzuchu Jasia działo się coś dziwnego. Jakby tam w środku pojawiały się twarde supełki. Czasem bolało tak, że aż pochylał się, trzymając się za brzuch.

– Brzuch mnie boli... – mówił cicho do mamy, kiedy sznurował buty.

Mama klękała przy nim i patrzyła uważnie w jego oczy.

– To znowu ten stres, co? – pytała łagodnie.

Jaś tylko wzruszał ramionami. Trudno było mu to wszystko nazwać. Wiedział tylko, że plac zabaw przy szkole to nie jest takie miejsce, jak ich spokojne podwórko.

W szkole dzieci często szeptały coś za jego plecami.

– Patrzcie, wiejski chłopak, znowu śmierdzi krowami – rzucił kiedyś Kamil.

Innym razem, gdy dwójka chłopców się pokłóciła, ktoś nagle powiedział:

– To przez Jasia! On zawsze miesza!

Choć nie miał z tym nic wspólnego, i tak padło na niego. Po tych słowach brzuch ścisnął się jeszcze bardziej, jakby ktoś zacisnął na nim niewidzialny pasek.

Na przerwach Jaś najczęściej stał sam przy płocie, patrzył na huśtawki i udawał, że go nie interesują. Wcale nie było mu łatwo. Tak naprawdę marzył, żeby choć raz ktoś powiedział: „Chodź, Jaś, gramy razem!”. Ale bał się podejść. Bał się, że znowu usłyszy śmiech.

W domu jednak był jak zupełnie inny chłopiec.

– Tato, patrz, krowa Łatka znowu próbuje zjeść ci koszulę – śmiał się, gdy chodzili razem po oborze.

Tu nikt się z niego nie wyśmiewał. Tu był potrzebny i ważny.

Mimo to, nawet w gospodarstwie, czasem nagle łapał się za brzuch. Szczególnie wieczorem, kiedy myślał o następnym dniu w szkole.

– Wszystko dobrze, Jasiu? – pytał tata, poprawiając na jego głowie zieloną czapkę.

– Chyba... tak – odpowiadał Jaś, ale wcale nie był tego pewien.

Tajemnicze słowa dziadka Antoniego.

Pewnego sobotniego popołudnia przyjechał dziadek Antoni. Miał stare, spracowane dłonie, zmarszczki jak małe bruzdy na polu i wesołe oczy, które zawsze coś wypatrywały.

Usiedli wszyscy przy kuchennym stole. Na środku parowały pierogi z jagodami, a w powietrzu unosił się zapach truskawek i mleka.

– Jak tam w szkole, wnuczku? – zapytał dziadek, sięgając po pieroga.

Jaś poczuł, jak w brzuchu znów zaciskają się supełki. Wbił wzrok w talerz.

– No... jest okej – mruknął.

Dziadek spojrzał na niego badawczo.

– „Okej” to nie jest słowo odważnego rolnika – powiedział spokojnie. – Odważny rolnik mówi szczerze, jak się czuje.

Jaś podniósł niepewnie wzrok.

– Czasem... dzieci się ze mnie śmieją – wyrwało mu się wreszcie. – Mówią, że śmierzę krowami... I jak ktoś się kłóci, to... często mówią, że to moja wina. A potem... tak mnie brzuch boli...

Dziadek przytaknął, jakby wcale go to nie dziwiło.

– Brzuch to mądre miejsce – powiedział. – Czasem pierwszy wie, że coś jest nie tak.

– Ale co ja mam zrobić? – spytał Jaś cicho. – Jak oni się śmieją albo krzyczą, ja... ja nic nie mówię. Jakby mi się wszystkie słowa gdzieś chowały.

Dziadek wytarł ręce w ścierkę i nachylił się do Jasia.

– Wiesz, Jasiu, kiedy byłem w twoim wieku, też bałem się innych dzieci. Ale wtedy pewnego dnia trafiłem na... zaczarowane miejsce. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Na Zaczarowane Pole Odwagi.

Jaś otworzył szerzej oczy.

– Zaczarowane? Naprawdę?

– Takie, gdzie rosną nasiona odwagi, spokoju i mądrych słów – odparł dziadek. – Ale ono się nie pokazuje każdemu. Trzeba mieć oczy rolnika.

– Oczy rolnika? – powtórzył Jaś, dotykając swojej zielonej czapki.

– Takie, które widzą więcej niż inni. Które wiedzą, że nawet w małej, brzydkiej pestce może się ukrywać wielkie, piękne drzewo. – Dziadek popatrzył przez okno, na pola skąpane w południowym słońcu. – Może kiedyś i tobie się pokaże.

OPOWIEŚĆ O JASIU I ZACZAROWANYM POLU ODWAGI

Tego wieczoru, gdy Jaś leżał w łóżku, słowa dziadka krążyły mu w głowie jak pszczoły nad kwiatami: „Zaczarowane Pole Odwagi... nasiona odwagi, spokoju i mądrych słów... oczy rolnika...”.

Dotknął lekko brzucha.

- Ciekawe, czy na takim polu rosłyby też nasiona, które przeganiają ból brzucha...
- szepnął do siebie. – I co by było, gdybym miał w środku więcej odwagi...

Droga między świtem a mgłą.

Następnego dnia Jaś wstał wcześniej niż zwykle. Słońce dopiero zaczynało zaglądać przez okno stodoły, a łąki przykrywała delikatna mgła. Świat wyglądał tak, jakby ktoś go owinął w miękką, białą chustę.

- Tato, mogę sam zawieźć Buraska z wozem na skraj pola? – zapytał.

Tata spojrzał na niego z lekkim zdziwieniem, ale też z dumą.

- Jeśli chcesz, synu. Uważaj tylko na koleiny.

Jaś założył swoją zieloną czapkę, wskoczył na wóz i trzepnął lekko Buraska po grzbiecie.

- No chodź, kolego – powiedział. – Jedziemy.

Wóz potoczył się po polnej drodze. Koła skrzypiały cicho, ptaki zaczynały swoje poranne koncerty, a mokra trawa pachniała świeżo i mocno.

Jaś jechał tą drogą wiele razy, ale tym razem coś było inaczej. Mgła tańczyła na polach, ukrywając kawałki drogi i odkrywając je na nowo, jakby ktoś bawił się w chowanego.

Nagle, po lewej stronie, tam gdzie zwykle było puste, nieużywane pole, Jaś zobaczył coś dziwnego.

W środku mlecznej mgły mignęła zielona poświata. Jakby ziemia świeciła od środka.

Zamrugnął oczami.

- Co to...?

Zatrzymał wóz, zeskoczył na wilgotną ziemię. Gdy podszedł bliżej, mgła jakby troszkę się rozsunała, a on zobaczył przed sobą pole, którego nigdy wcześniej tam nie było.

Ziemia była idealnie równa, jak wyczesane futro kota, a pośrodku stał cienki, drewniany słupek z wypalonymi słowami:

„Pole Odwagi – tylko dla tych, którzy się boją.”

Jaś przełknął ślinę.

– Tylko dla tych, którzy się boją... – powtórzył szeptem. – To... chyba dla mnie.

Brzuch lekko mu ścisnęło, ale czuł też ciekawość, która była trochę mocniejsza niż strach.

Zrobił krok naprzód.

Zaczarowane pole.

Gdy Jaś postawił stopę na Zaczarowanym Polu, stało się coś niezwykłego. Świat wokół na chwilę jakby przycichł. Śpiew ptaków stłumił się, chrzęst kół wozu ucichł, nawet wiatr przestał poruszać trawę.

Było tak, jakby wszystko zrobiło mu miejsce. Jakby całe to pole mówiło: „Teraz ty. Teraz twoja chwila.”

Powietrze pachniało inaczej niż gdziekolwiek indziej. Nie tylko ziemią i trawą. Unosił się w nim zapach świeżo skoszonego siana, ciepłego chleba prosto z pieca i czegoś jeszcze... czegoś jakby cichej odwagi – tego uczucia, które pojawia się, gdy trzymasz mocno czyjąś dłoń.

Słońce zaczęło prześwitywać przez ostatnie pasma mgły, malując na ziemi złote smugi. Każda grudka ziemi lśniła jak małe iskierka. W powietrzu drgały drobne pyłki, jakby tańczyły w promieniach światła.

Jaś spojrzał pod nogi. Tu i tam wystawały z ziemi małe, kolorowe nasionka. Były większe niż zwykłe ziarna i każde miało swój delikatny blask.

Jedno z nich, jasnożółte, pulsowało jak małe słońce. Obok niego niebieskie migotało spokojnie, jak odbicie nieba w wodzie. Trochę dalej leżało zielonkawe, jak małe listki, i mieniło się, jakby miało w sobie wszystkie mądre słowa tego świata.

Jaś przykucnął, dotknął ostrożnie żółtego nasionka. Było ciepłe, jakby dopiero co wygrzane w dłoni mamy.

Nagle tuż przy jego uchu usłyszał cichy, głęboki głos.

– Witaj, Jasiu.

Chłopiec podskoczył przestraszony i odwrócił się gwałtownie. Za nim stał wysoki, szczupły mężczyzna w starym, ale czystym roboczym ubraniu. Miał na głowie słomkowy kapelusz, a oczy przypominały kolorem ciemną ziemię – głęboką i żyzną.

– Kim... kim pan jest? – zapytał Jaś niepewnie.

– Dla jednych jestem tylko wyobraźnią rolnika – uśmiechnął się mężczyzna. – Dla innych – Strażnikiem Pól. A dla ciebie mogę być tym, który pokaże ci, jak się sieje odwagę.

– Odwagę...? – Jaś spojrzał na nasionko w swojej dłoni. – To... to żółte?

OPOWIEŚĆ O JASIU I ZACZAROWANYM POLU ODWAGI

Strażnik Pól skinął głową.

– Żółte nasiona to nasiona odwagi. Błękitne to nasiona spokoju. Zielone zaś – mądrych słów.

Powiódł dłonią po polu.

– To miejsce pojawia się tylko przed tymi, którzy za bardzo się boją, a za mało wierzą, że w środku są silni.

Jaś poczuł, jak serce bije mu mocniej. Brzuch znowu dał o sobie znać lekkim ukłuciem.

– Ale... ja naprawdę się boję. Dzieci się ze mnie śmieją. Czasem obwiniają mnie o rzeczy, których nie zrobiłem. W brzuchu wtedy robi mi się tak... ciasno...

Strażnik uklęknął przy nim, tak że jego oczy były na wysokości oczu Jasia.

– To pole nie jest po to, żeby udawać, że się nie boisz – powiedział cicho. – Ono jest po to, żeby nauczyć cię, co możesz zrobić, kiedy się boisz. Odwaga to nie brak strachu. To bycie dobrym i spokojnym, nawet gdy się boisz.

Wziął jedno żółte nasionko i położył je na otwartej dłoni Jasia.

W tej chwili coś wokół nich się zmieniło. Świat jakby się na moment zatrzymał i zamienił w jedną, cichą, bardzo wyraźną scenę – taką, którą zapamiętuje się na całe życie.

Słońce zawisło nieco wyżej, prosto nad nimi, oświetlając dokładnie ich dłonie i nasionko. Promienie ciepła spływały na ręce chłopca.

Cisza była prawie całkowita. Nawet ptaki, zdawało się, przycichły, jakby chciały posłuchać.

Jaś poczuł dotyk ziemi pod kolanami – była chłodna i miękka, trochę wilgotna, ale nie brudna, tylko taka... żywa. Pachniała intensywnie – mieszanką deszczu, słońca i czegoś spokojnego, co trudno nazwać.

Z bliska zobaczył żółte nasionko tak dokładnie, jakby ktoś przyłożył do niego lupę. Kruche, z cienką błyszczącą skorupką, z mielutkimi rowkami jak bruzdy na polu. Delikatne, a jednak pełne czegoś mocnego, czego nie było widać, ale można było to jakoś poczuć.

W brzuchu dalej czuł znajome ściskanie, ale tym razem było jak cichy szept, a nie jak krzyk.

– Posłuchaj uważnie, Jasiu – powiedział Strażnik bardzo spokojnym głosem.

– To nasionko odwagi zadziała tylko wtedy, gdy zasiejesz je razem z twoim prawdziwym uczuciem. Nie musisz udawać, że nie boli cię brzuch. Nie musisz udawać, że nie boisz się śmiechu. Musisz tylko być szczery przed sobą.

Jaś wziął głęboki oddech. Powietrze było ciepłe i pachniało tak, jak w stodole, kiedy leży się na świeżym sianie i przez szpary w dachu wpadają wąskie smugi światła.

– Boję się – wyszeptał. – Naprawdę się boję.

W tej samej chwili poczuł, że żółte nasionko lekko drgnęło na jego dłoni. Jakby ktoś maleńką łapką zapukał do jego skóry.

– Widzisz? – Strażnik uśmiechnął się. – Prawda budzi ziarno.

Wziął palcem odrobinę ziemi i narysował nią małe kółko przed Jasiem.

– Teraz zrób mały dołek. Wyobraź sobie jedno zdarzenie, którego się boisz. Jedno z placu zabaw.

Jaś zamknął oczy. Od razu zobaczył siebie stojącego przy płocie, a obok grupkę dzieci. Usłyszał śmiech, słowa „śmierdzisz krowami”, poczuł ten znajomy ból w brzuchu.

Palcem wydłubał w ziemi małe zagłębienie.

– Już – powiedział cicho.

– Teraz włóż do niego to nasionko – poprosił Strażnik. – I powiedz jedno zdanie: „Nawet kiedy się boję i mnie wyśmiewają, mogę...”. I sam dokończ.

Palce Jasia drżały lekko. Położył żółte ziarno w dołku. Przełknął ślinę.

– Nawet kiedy się boję i mnie wyśmiewają, mogę... – głos na chwilę mu zadrżał
– mogę oddychać spokojnie i nie wierzyć we wszystko, co mówią.

Gdy tylko Jaś wypowiedział te słowa, ziemia pod jego dłonią lekko zadrżała.

Najpierw bardzo delikatnie. Tak, jak drży pole, kiedy gdzieś w oddali przejeżdża traktor.

Potem z miejsca, gdzie zakopał nasionko, zaczęła wychodzić maleńka, złota łodyżka.

Jaś wstrzymał oddech.

Łodyżka rosła powoli, spokojnie, jakby nigdzie jej się nie spieszyło. A razem z nią coś zmieniał się w jego brzuchu.

Ściskanie wciąż tam było... ale już nie takie ostre. Bardziej jak napięty supełek, który ktoś powoli, bardzo powoli zaczyna rozplątywać.

Strażnik Pól dotknął delikatnie jego ramienia.

– Widzisz, Jasiu – powiedział cicho. – Odwaga nie sprawia, że dzieci przestają mówić różne rzeczy. Odwaga sprawia, że twoje ciało przestaje wierzyć, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Złota łodyżka rozwinęła dwa małe listki. Na jednym pojawiły się słowa:

„Oddychaj.”

Na drugim:

„To nie jest o mnie.”

Jaś przeczytał je szeptem.

– Ale... co mam zrobić w szkole? – zapytał. – Kiedy znowu będą się śmiać?

Strażnik wskazał na błękitne nasionko.

– Teraz potrzebujesz jeszcze jednego ziarna. Spokoju. Bo kiedy brzuch się boi, trzeba najpierw uspokoić ciało, a dopiero potem używać słów.

Jaś podniósł błękitne nasionko. Było chłodne, jak poranna rosa.

– Kiedy poczujesz ścisk w brzuchu – wyjaśnił Strażnik – zrób trzy rzeczy:

Położ rękę na brzuchu.

Weź powolny wdech nosem.

Powiedz w myślach: „Jestem bezpieczny. To tylko stres.”

– A potem? – zapytał Jaś.

Strażnik uśmiechnął się i podał mu zielone nasionko.

– A potem przychodzi czas na mądre słowa. Nie na kłótnie. Nie na uciekanie. Na spokojną prawdę.

Jaś przyjrzał się zielonemu ziarnu.

– Jakie słowa?

Strażnik spojrzał mu prosto w oczy.

– Na przykład: – „To nie było przeze mnie.” – „Nie podoba mi się, kiedy tak mówisz.” – „Zostaw mnie.” – Albo po prostu: „To nieprawda.”

Jaś przełknął ślinę.

– Ale ja się wtedy bardzo boję...

– I właśnie wtedy zasiane nasiona działają najmocniej – odpowiedział Strażnik.

– Pamiętaj: odwaga to spokojny głos, nawet gdy brzuch się trzęsie.

Pierwszy dzień próby

Następnego dnia rano supełki w brzuchu wróciły.

Były tam. Jak zawsze.

Ale tym razem Jaś położył rękę na brzuchu.

Wdech.

Powoli.

Wydech.

„Jestem bezpieczny. To tylko stres.”

Supełek trochę się poluzował.

OPOWIEŚĆ O JASIU I ZACZAROWANYM POLU ODWAGI

W szkole, na dużej przerwie, wszystko potoczyło się jak zwykle.

Dwóch chłopców zaczęło się przepychać. Ktoś krzyknął:

– To przez Jasia! On zawsze zaczyna!

Brzuch ścisnął się mocno.

Bardzo mocno.

Na chwilę świat zrobił się jakby głośniejszy.

Jaś chciał odejść.

Schować się przy płocie.

Ale wtedy przypomniał sobie złoty listek.

Ręka na brzuch.

Wdech.

Wydech.

Serce dalej biło szybko, ale nogi już nie drżały tak bardzo.

Zrobił krok do przodu.

– To nie było przeze mnie – powiedział cicho, ale wyraźnie.

Chłopcy spojrzeli na niego zaskoczeni.

Jaś poczuł, że brzuch znowu się napina. . . ale już nie tak bardzo.

Kamil prychnął.

– No dobra. . . nieważne.

I pobiegł dalej.

To nie było wielkie zwycięstwo.

Nikt nie powiedział: „Super, Jaś”.

Nikt nie zaprosił go do gry.

Ale coś bardzo ważnego się wydarzyło.

Tego dnia brzuch bolał krócej.

Małe zmiany

Przez kolejne dni Jaś ćwiczył swoje trzy nasiona:

oddychanie,

spokojne myślenie,

krótkie, prawdziwe zdania.

Czasem nadal stał sam przy płocie.

Ale już nie czuł się taki mały.

Pewnego dnia, gdy piłka potoczyła się w jego stronę, zatrzymał ją nogą.

– Podasz? – zapytał jeden z chłopców.

Jaś kopnął piłkę z powrotem.

Następnego dnia znowu.

A jeszcze następnego ktoś powiedział:

– Hej, Jaś, staniesz na bramce?

Brzuch lekko się ścisnął.

Ale tym razem było to bardziej jak motyle.

Nie jak supeł.

Powrót na pole

W sobotni poranek Jaś pojechał z Buraskiem w stronę miejsca, gdzie widział Zaczarowane Pole.

Mgła była.

Słońce też.

Ale pola już tam nie było.

Zamiast niego była zwykła ziemia.

Na środku stał tylko mały, drewniany słupek.

A na nim nowe słowa:

„Pole Odwagi przenosi się do środka.”

Jaś dotknął swojego brzucha.

Był spokojny.

Nie całkiem.

Nie idealnie.

Ale wystarczająco.

Uśmiechnął się.

– Chyba zaczynam być rolnikiem – powiedział do Buraska.

A pies, jakby wszystko rozumiał, szczeknął radośnie i machnął ogonem.

I od tego dnia, ilekroć w brzuchu pojawiał się supełek, Jaś wiedział:

To nie znak, że jest słaby.

To znak, że czas podlać swoje nasiona.